

WĘDROWCY Z RACHMAŃSKIEJ KRAINY

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr Wiejski Węgajty powstał ponad pięć lat temu. Siedziba teatru znajduje się w kolonii wsi Węgajty. Tam też, w malowniczych warmińskich okolicach, osiedlili się twórcy zespołu. Choć mieszkają obecnie na wsi, wszyscy zostali ukształtowani w środowisku miejskim, co więcej, w tradycjach różnych regionów, a nawet krajów. Ma to dość istotne znaczenie, gdyż Teatr Wiejski Węgajty, jak to programowo zawarł w swej nazwie, zainteresowania zwrócił ku szeroko rozumianej kulturze wiejskiej, ludowej. Brak „zanurzenia” osób tworzących teatr w jednej, usankcjonowanej pochodzeniem i wychowaniem kulturze skazuje ich na pewnego rodzaju eklektyzm. Ale i tę różnorodność próbują wykorzystać jako atut. Sedno twórczości Węgajt, zarówno teatralnej jak i muzycznej, leży w wyluskiwaniu z tego, co jest już tylko etnograficznym zapisem świata (ze starych melodii, historii, gawęd, pieśni i podań), jego żywej istoty objawiającej się podczas międzyludzkiego spotkania. W żywym kontakcie kultura ludowa odświeża swe drugie oblicze. Pod powierzchnią nieprawdopodobnych ludowych opowieści, prościutkich przysłów czy zaśpiewów kryje się archaiczno-religijny sposób pojmowania świata, a dokładniej życia w nim. Kultura ludowa, pozostając w swych objawach różnorodna, prowadzi zawsze do myślenia ekologicznego, rozumianego jako życie w zgodzie z ludźmi i przyrodą.

Sytuacja osób tworzących Teatr Wiejski Węgajty podobna jest trochę do tej, w jakiej znalazł się kiedyś Stanisław Vincenz. Ten wybitny humanista z racji pochodzenia i wykształcenia nie był predestynowany do zajmowania się kulturą ludową, przeniknął jednak w hermetycznie zamknięty świat ludowości. *Na wysokiej połoninie* stało się, kto wie czy nie jedyną, księgą łączącą artystycznie wyrafinowaną formę z prostotą postrzegania rzeczywistości oczyma zwykłych, wiejskich ludzi. Węgajty na gruncie teatru i muzyki wyznaczyły sobie podobny cel; świadomie wkroczyć w świat (teoretycznie) już utracony, poznać go, dotrzeć do jego wnętrza, by w końcu zamknąć go w artystyczną strukturę spektaklu czy pieśni. Podobieństwo sytuacji i życia oraz zauroczenie dziełem Vincenza sprawiło, że Teatr Wiejski Węgajty skomponował swoje pierwsze przedstawienie z opowieści zawartych w księdze *Na wysokiej połoninie*. Pełny tytuł spektaklu brzmi: *Historie Vincenza – Historie dziwne, zaślńione, lecz niezmiernie wyraźne... o Prawdziwym Żydzie, Antychryście i Pre-szawaszczennym Metropolicie*. Premiera odbyła się 26 marca 1988 r. w Węgajtach.

Obecnie Teatr Wiejski Węgajty tworzy sześć osób: Erdmute i Wacław Sobaszkowie, Małgorzata Dzygadlo-Niklaus i Wolfgang Niklaus, Witold Broda oraz Katarzyna Krupka. Prócz nich przez Węgajty przewijają się wiele osób przyjeżdżających tam, często z bardzo daleka, by pomuszkować razem. Bo Węgajty to również, a może przede wszystkim, domykalna kapela. Muzyka jest fundamentem i punktem wyjścia do wszelkiej aktywności. Traktowana jest jako *via naturalis* teatru.

Teatr Wiejski Węgajty organizuje wyprawy penetrując regiony o różnych kulturach, gdzie znaleźć można jeszcze świadków ginącej już tradycji. Zazwyczaj są to ludzie starzy, często bardzo starzy. Już kilkadziesiąt lat temu Jan St. Bystron napisał: „O ile jednak tzw. sztuka ludowa staje się popularna w kołach artystycznie wykształconej [...] inteligencji, o tyle wśród ludu traci grunt coraz to bardziej. Rzecz to prosta: tutaj te siły, które wśród inteligencji przyczyniają się do szerzenia tematów ludowych, działają w kierunku wręcz odwrotnym. [...] Ostatecznie mamy do czynienia z osobliwą sytuacją: inteligencja propaguje sztukę ludową, a lud sztukę tę lekceważy, starając się zbliżyć do sztuki inteligentkiej”. Dziś ta sytuacja stała się jeszcze bardziej paradoksalna. Węgajty podczas swoich podróży często wskrzeszają tradycje, które zaginęły na wsiach już dość dawno. Teatr staje się apostołem ludowości, w miejscach gdzie przedtem ona się rodziła.

Otwartą sprawą pozostaje, czy propozycje muzyczne i teatralne Węgajt

wpisać należy w krąg kultury ludowej, czy też usytuować poza nią? Czy zaistnieć może kultura poza konkretnym kontekstem kulturowym? Przy próbie odpowiedzi na te pytania nieodparcie nasuwa się analogia z drugim, po Vincenzie, „wędrowcą gór” – Mirceą Eliade, który jako religioznawca stanął przed podobnym dylematem. Poznając wiele religii nie zgadzał się tylko na ich dokumentowanie. Próbował wnikać w ich ducha, doświadczyć ich. Oparł się przy tym pokusie stworzenia nowej gnostycyzmo-panteistycznej religii syntezującej wszystkie już istniejące. Udowodnił jednak, że istnieje postawa religijna dostępna wszystkim ludziom. Homo religiosus, jakim widzi go Eliade, jest bardziej fenomenem postrzegania świata niż tworem dogmatu konkretnej religii. Twórcy Węgajt, głównie poprzez muzykę, próbują osiągnąć sedna ludowości i wypływającej z niego archaiczno-religijnej otwartości na ludzi, przyrodę, wszechświat. Nie próbują stworzyć nowej syntezy. Potrafią cieszyć się z ogromnej różnorodności kultur, z pokorą zbierając ich okruszki.

W czasie świąt Wielkiej Nocy w 1990 roku Węgajty odbyły wyprawę do wsi Dziadowek na Suwalszczyźnie. Członkowie teatru i ich zaproszeni goście chodzili po domostwach wskrzeszając stary obrzęd alilujki. Dawniej kultura ludowa знаła wiele tradycji i obrzędów związanych ze świętami wielkanocnymi. Dziś zwyczaj te ograniczają się do świętowania rodzinnego bądź odpustowo-kościelnego (Emaus). Świętowanie wspólne, społeczne zanikło prawie całkowicie. O ile w okresie bożonarodzeniowym gdzieś chodzą jeszcze kołędniczki, to tradycje wielkanocne zostały zupełnie zaniechane. Chodzenie po dyngusie (oczywiście mam na myśli obrzęd, a nie tylko polewanie wodą) czy też suwalska alilujka „nie są już w modzie” – jak to wielokrotnie powtarzali mieszkańcy Dziadowek. „Moda” przeminęła stosunkowo niedawno, może około 20 lat temu. A prawdę powiedziawszy, nie ma już żadnych szans, by te tradycje na nowo zaistniały.

Dla Teatru Wiejskiego Węgajty muzyka staje się podstawową formą kontaktu z obcymi przecież ludźmi wsi. Treść zaś i rację bytu podróżywania ku społecznościom wiejskim sankcjonuje ginąca, ale jeszcze pamiętana tradycja. Właśnie tradycja sprawia, że ludzie nie czują się zaskoczeni i nie zwracają się ku przybyłym z nieufnością czy też wrogością. Dla wielu osób, zwłaszcza starszych, wskrzeszenie alilujki było bardzo radosnym przeżyciem.

Wędrowni Węgajty posiadają wewnętrzną formę i rytm. Muzyka rozbrzmiewa praktycznie przez cały czas. Jej charakter kształtowany jest przez otaczający krajobraz lub dominujący nastrój. Rozlegają się tęskne dźwięki ligawki nad jeziorem, triumfalne na wzgórzu, potem chwila tańca na pięknej łące, zbliżający się do jakiegoś gospodarstwa radosnym śpiewem oznajmiają: „idzie się...”. W marszu pieśń brzmi żwawo, podczas odpoczynku łagodnie. Po pewnym czasie muzyka organicznie zraza się z tym beztróskim podróżyowaniem. Równie niezwykły jak muzyka jest wygląd grupy poruszającej się w przepięknym suwalskim krajobrazie. Ogromny bęben, jeszcze większy kontrabas, skrzypce, harmonia, klarnety oraz niezwykła w tym zestawieniu ligawka (prawie dwumetrowa trąba) stanowią malownicze instrumentarium zespołu. Obok biega zawsze nieodłączna grupka dzieci z radością przyłączająca się do wędrujących muzyków. Wszystko to tworzy niewymuszoną, wydawałoby się, zupełnie nierealną, wciąż zmieniającą się kompozycję.

Sam obrzęd chodzenia z alilujką posiada tradycyjną muzyczno-teatralną strukturę. Kapela rozpoczyna pieśń, podczas której przed dom wychodzą gospodarze zapraszając przybyłych do środka:

Chrystus zmartwychwstał
Ludu przykład daje
Eż nam z martwych wstąpi
Z Bogiem krolewaci

Kyrie eleison...

Bez przerywania melodii wszyscy wchodzą do wnętrza domu. Zwrotek tej pieśni jest co niemiara. Po strofach opowiadających biblijne historie, z kluczową:

Jezusa szukacie
Tu go nie znajdziecie
Wstał ci z martwych tu go nie
Tylko jego odzienie

Alleluja...

Następują zwrotki stanowiące dialog z gospodarzami, wzywające ich do obdarowania alilujników i do poczęstunku. Na przykład:

Chwała Bogu Ojcu
Siedzi kura w kojcu
Jajeczek nam naniesie
Dzieweczka nam przyniesie...

Alleluja...

Są też strofy nawołujące do ugoszczenia napitkiem. Gdy wreszcie jadło pojawia się na stole, pieśń tę kończy się zaśpiewem, zyskującym w tym kontekście dwójakie znaczenie:

Bądźmy więc weseli
Jako w niebie anieli
Czegośmy pożądali
Tegośmy doczekali

Alleluja...

Bo przecież doczekaliśmy zmartwychwstania Chrystusa, a równocześnie na stole pojawił się pożądany przez wszystkich poczęstunek. Muzycy Węgajty starali się odnaleźć dla każdego z domowników odpowiednią pieśń. Próbowali też wciągnąć w śpiew mieszkańców wsi. Wszędzie przyjmowano Teatr bardzo ciepło i serdecznie. Stoły zawsze pełne były ciast, wędlin i... bimbru, który, niestety, od wielu już lat króluje na wiejskim obrusie. W rozmowach gospodarze opowiadali o swym życiu, troskach, marzeniach. Na pytania o stare pieśni i oracyjki (rymowane przemowy wplatane w obrzęd alilujki) zazwyczaj odpowiadano, że nikt ich już nie pamięta. W niektórych domach starsi ludzie opowiadali, jak dawniej wyglądało śpiewanie alleluja. Gdy udawało się odnaleźć kogoś, kto zna dawne pieśni, czy też pamięta zapomniane zwrotki znanych przez Węgajty melodii, starano się go zachęcić do wspólnego śpiewu. Równocześnie skrzętnie nagrywano, dokumentowano to wszystko, co stanowiło jakieś świadectwo zaginionej już tradycji. Podczas wizyt w domach Teatr Węgajty zapraszał wszystkich na mającą się odbyć wieczorem zabawę. Udała się wymienicie. Do wtóru niezwykle witalnej muzyki granej przez teatr-kapelę cała wieś Dziadówek bawiła się długo w noc. Mieszkańcy Dziadówka znów, a być może po raz pierwszy, poczuli, że stanowią naprawdę społeczność, która może jeszcze coś potążyć. Na ten wieczór zawieszono spory i niesnaski. W przyszłym roku Teatr Węgajty zamierza znów tu przyjechać, przygotowując tym



FOT. TADEUSZ KORNAŚ

razem misterium wielkanocne. Zima jest czasem kolędy. W tym roku Węgajty wyruszają na, obecnie ukraińskie, Pokucie. Jest to dla Teatru Wiejskiego wyprawa niezwykle ważna. Znajdą się w miejscach, gdzie żył Vincenz, na ziemi, na której dawniej przenikały się różne kultury: huculska, żydowska (chasydzka), polska, ukraińska... Wcześniej tę krainę, widzianą i opisaną przez Vincenza, Węgajty przenieśli w przestrzeń swej skromnej sali, na daleką Warmię.

Historie Vincenza Węgajty są propozycją całkowicie odmienną od innych przedstawień teatralnych. Teatr Wiejski oparł formę spektaklu na zlekceważonym lub zapomnianym przez innych gatunku – ustnej tradycji gawędy. Ten rodzaj wypracowany w ciągu wieków przez prostych ludzi zakłada, przynajmniej tak było w przeszłości, że słuchający poddaje się nastrojowi płynącej opowieści, zanurza się w potok słów, zarówno w ich treść jak i melodię. Przedstawienie budują obecnie trzy historie; pierwsza, opowiadająca o przyjeździe Preoswiaszczonego Metropolity i wielkiej, radosnej zabawie „bez wódki”. Druga – o doboszu i wreszcie trzecia, najbardziej urokliwa, wzorowana na opowieściach chasydów, mówiąca o żydowskim krawcu Pinkasie, który przez swoją gorliwość oddalił przyjście Mesjasza. Opowieści snute są do wtóru muzyki, śpiewu i tańca. Historia o Pinkasie (*Rarytas* z tomu *Barwinkowy wianek* Vincenza) opowiadana jest przez Wolfganga Niklausa, który siedzi za stołem animując przed sobą figurki. Robi to w sposób najprostszy, jak dziecko, które trzyma w ręku lalkę i mówi za nią. Zabieg ten uwypukla z jednej strony prostotę, a z drugiej cudowną rzeczywistość tej opowieści. Żywa muzyka, rozbrzmiewająca przez cały spektakl, wykorzystuje huculskie i żydowskie melodie, ekstatyczny taniec, niguny – chasydzki śpiew bez słów, melodyjne traktowanie słowa. Wszystko to sprawia, że spektakl staje się jednolitą kompozycją muzyczno-teatralną.

Prócz prezentacji własnego spektaklu Teatr Wiejski organizuje w Węgajtach seminaria dotyczące różnych dziedzin: antropologii, historii, etnologii, religioznawstwa, muzykologii i etnomuzykologii... W trakcie seminariów odbywają się teoretyczne wykłady, a także spektakle zaproszonych teatrów, warsztaty, wystawy, projekcje filmów, dyskusje. Nieodłącznym elementem wszystkich spotkań jest zabawa taneczna, podczas której spotykają się razem zaproszeni przez Węgajty goście i ludzie mieszkający na wsi.

W dziele Stanisława Vincenza *Na wysokiej połoninie* znajduje się następujący dialog:

– A kiedyż już raz będzie ten koniec świata [...]
– Kiedy ludzie przestaną świętować i trembitać, kiedy zapomną kolędy i dzwonów z Rachmańskiej krainy, kiedy zaniechają pisanek i Jurijsa...

Wynika z niego, że jednym z nielicznych dziś filarów pozwalających istnieć temu światu stał się Teatr Wiejski Węgajty. Oby nie pozostał kiedyś jedynym.

Wyprawa Wielkanocna 1990



FOT. TADEUSZ KORNAŚ